

Gospodarka Rzeczypospolitej Wielu Narodów z historią w tle

W połowie siedemnastego wieku Rzeczpospolita była największym państwem europejskim. Jej granice rozciągały się od Brandenburgii i Śląska aż po tereny położone ponad 150 kilometrów na wschód od Dniepru oraz od Bałtyku aż po ziemie odległe o ten sam dystans od Morza Czarnego. Licząca 10 milionów ludność kraju w 60% składała się z narodowości innych niż polska, i tak różnorodnych jak między innymi: Niemcy, Rusini, Litwini, Białorusini, Ormianie, Tatarzy, Włosi i Szkoci. Jak podkreślił Moshe Rosman, w Rzeczypospolitej skupiła się też najliczniejsza zbiorowość Żydów w ówczesnym świecie. Żyli obok siebie protestanci, katolicy, prawosławni, muzułmanie, Ormianie i Żydzi. Pod względem ekonomicznym Polska, dzięki swym bogatym ziemiom uprawnym i ogromnym terenom leśnym, zajmowała pozycję głównego dostawcy żywności i surowców dla Europy Zachodniej.

Widoczny od drugiej połowy XIV wieku wzrost produkcji rolnej i coraz większe uczestnictwo w obrocie towarowym wpływały na rozwój miast i miasteczek. Zwiększała się nie tylko liczba rzemieślników, ale również ilość coraz bardziej wyspecjalizowanych zawodów. Do wzbogacenia elit kupieckich przyczyniał się wielki handel tranzytowy, a także korzystne inwestycje w rozwój górnictwa (sól, ołów, srebro) oraz hutnictwa (kuźnice). Wśród patrycjatu dużych miast istotną rolę odgrywali zagraniczni przedstawiciele wielkich domów bankowo-handlowych pochodzących z północnych Włoch i południowych Niemiec. Oni też odgrywali poważną rolę w handlu północ-południe, pomiędzy krajami Korony św. Stefana (miedź, złoto, z czasem wino i suszone śliwki) a Gdańskiem. Przez Gdańsk (ponad 50 tys. mieszkańców), obok dużych ilości soli, sprowadzano luksusowe sukna, z których część transportowano na południe i wschód. Z ziem polskich wywożono na zachód głównie zboża i drewno, a na południe – płótno i sukna miejscowego wyrobu. Powoli podupadało znaczenie wielkiej drogi prowadzącej z wybrzeży Morza Czarnego na zachód (towary chińskie, indyjskie, perskie, środkowoazjatyckie, a z czasem tureckie), natomiast zwiększała się rola dróg handlowych łączących wzrastającą w potęgę Moskwę (zajęcie Nowogrodu w 1478 roku) z rynkami Litwy, Polski i krajów niemieckich. Na handlu tym oprze się wielki wzrost Mohylewa, a także Lublina i Poznania. W handlu ogromną rolę odgrywały skórki zwierząt futerkowych, przerabiane głównie przez kuśnierzy z Poznania.

Zdaniem Andrzeja Wyczańskiego, postępujący rozwój wymiany towarowej między wsią a miastem oraz wielki handel tranzytowy doprowadziły do tego, że w połowie XVI wieku co najmniej osiem miast (Kraków, Gdańsk, Poznań, Toruń, Lublin, Warszawa, Lwów, Wilno, Ryga) liczyło ponad 10 tys. mieszkańców. Uczony ten zauważa, że aż 23% ludności Korony to ludność miejska, co świadczy o dużym stopniu urbanizacji kraju. Natomiast o wciąż wzrastającym znaczeniu handlu tranzytowego świadczyć miały stawki pogłównie nałożone na celników, od których w 1590 r. chciano ściągnąć 100 zł, a więc tyle samo, co z wojewodów. Mówiąc o miastach dodajmy, że w 1520 r. z patrycjusza krakowskich ściągano 5 zł, natomiast rzemieślnicy płacili 6 gr, a posiadający prawo miejskie mieszczenie nie wykonujący zawodu musieli opłacać 4 gr. Pogłównie nałożone na lekarzy wynosiło 2 zł, a krakowscy nauczyciele szkół elementarnych płacili 12 gr. Dla porównania wspomnijmy, że kmiecie płacili w 1520 r. - 1 gr., zaś szlachta posiadająca jedną wieś – 30 gr.

Ludność chłopska (67%) prawie trzykrotnie przewyższała ludność miejską, a produkcja rolna, jak sugerował Jerzy Topolski, dostarczała 80% dochodu narodowego.

Przeważali wśród niej samodzielni gospodarze – kmiecie. Do wiejskiej „elity” należeli (często wykupywani) sołtysi, karczmarze i młynarze. Na wsi w XVI wieku wciąż dostatniej, zauważamy przyspieszony, dzięki powstaniu folwarków i wzrostowi pańszczyzny, proces rozwarstwienia. Zwiększała się ilość zagrodników i komorników oraz czeladzi zatrudnianej przez folwarki i bogatych chłopów. Tak zwana szesnastowieczna rewolucja cen, w ciągu której ceny produktów rolnych wzrosły cztery, pięć razy, a ceny wyrobów rzemieślniczych najwyżej trzy razy, była korzystna dla wszystkich właścicieli ziemskich. Właściciele ziemscy, coraz bardziej potrzebujący siły roboczej, utrudniali dzieciom chłopskim przechodzenie do miast. Ustawodawstwo sejmowe wprowadzało coraz wyższy wymiar pańszczyzny.

Na rewolucji cen zyskali najwięcej właściciele folwarków. Przechodzili oni nagminnie na produkcję zbóż, na które od dawna był wielki popyt w Europie Zachodniej. Zboże z ziem polskich, ukraińskich i nawet litewskich spławiano do Gdańska, a stamtąd do Amsterdamu (opaniecie handlu z Gdańskiem przez Holendrów było jednym z kilku powodów wzrostu tego miasta do rangi centrum finansowego całej Europy). Z Amsterdamu sprzedawano polskie zboże do Francji, Hiszpanii, a nawet Włoch. James Collins wykazał korelację pomiędzy dopływem polskiego zboża do Francji, a zwiększaniem się tam arealu winnic. Natomiast chłopci holenderscy przechodzili na bardziej opłacalną produkcję typu ogrodniczego, m.in. słynne tulipany, porzucając uprawę zbóż. Jeśli w XVI w. sprzedawano przeciętnie 60 tys. ton żyta, to w pierwszej połowie XVII – już 150 tys. ton. Była to ilość niebagatelna, bo mogąca wyżywić rocznie aż 1 mln ludzi. Korzystne ceny na zboże a także produkty hodowlane i leśne, przynosiły olbrzymie dochody właścicielom ziemskim. Bilans handlowy kraju był dodatni, a w Rzeczypospolitej wierzono, że dzięki produkcji zboża dobrobyt kraju będzie na zawsze zabezpieczony. Obcy i swoi sławili handel gdański i kraj, który był spichlerzem Europy.

Przez całą pierwszą połowę XVII w. miasta na terytorium Wielkiego Księstwa doświadczały ekonomicznego boomu. Kupcy i rzemieślnicy z Wielkiego Księstwa Litewskiego sprzedawali swoje towary w miastach od Moskwy na wschodzie aż po Lipsk na zachodzie. Koniunktura była wynikiem stabilizacji opartej na prawach magdeburskich i na Unii Lubelskiej i usankcjonowane przez trzeci statut litewski. Mieszkańcy miast Wielkiego Księstwa korzystali ze stylu życia, który gwarantował im jako obywatelom wolnych miast liczne prawa, wolności i przywileje.

Centrum społecznego, politycznego i ekonomicznego życia na wschodnich pałatynatach były ich miasta, odwrotnie niż w takich ziemiach Korony, jak Wielkopolska, czy Małopolska, gdzie władza skoncentrowana była na obszarach wiejskich. W województwie witebskim znajdowały się miasta, jak np., Witebsk, Borysów, Bychów, Czereja, Druck, Jezierzyszcze, Kopyś, Lepel, Mohilew, Orsza, Propujsk, Rzeczycy, Szklów, Stary Bychów i Suraż. Do pałatynatu smoleńskiego należały: Smoleńsk, Bielyj, Dorohobuż, Juchnow i Porzecze. Wielu spośród tych miast polscy królowie, szczególnie Zygmunt III Waza i jego syn, Władysław IV, przez ponad 50 lat, aż do inwazji z 1654 r. nadawali prawa magdeburskie. Prawa te, w połączeniu z dodatkowymi ulgami podatkowymi i przywilejami w handlu, ułatwiały rozwój tych terytoriów w danym czasie.

Polska historiografia skłaniała się ku negatywnej interpretacji rozwoju miast Rzeczypospolitej Obojga Narodów sprzed rozbiorów, a szczególnie tych w Wielkim Księstwie Litewskim. Historia przedrozbiorowa charakteryzowana jest jako czas, w

którym zarówno ustawodawcze, jak i polityczne zmiany działały na korzyść szlachty, a marginalizowały mieszczan. „Anty-mieszczańskie” prawa zabraniały obywatelom miast m.in. piastowania wyższych stanowisk kościelnych bądź też niektórych stanowisk publicznych. Szlachta, która działała dla własnej korzyści, preferowała zagranicznych kupców, nie zaś swoich rodaków. Polscy historycy twierdzą, że w tym okresie mieszczenie z terenów Korony byli paraliżowani przez szlachtę, która miała monopol na społeczne, ekonomiczne i polityczne życie w stopniu niespotykanym w innych krajach. Odwrotnie sytuacja ta wyglądała w ówczesnej Francji, Anglii, Niemczech, Włoszech czy Holandii. To, że stan mieszczański nie miał możliwości, a nawet prawa do rozwoju było „jedną z głównych przyczyn niekorzystnej sytuacji niebezpiecznego zaburzenia całego procesu historycznego Polski w tym okresie”.

W ostatnim okresie historia Rzeczypospolitej została wzbogacona o zbiór prac, które wskrzesiły republikańskiego ducha tolerancji i wolności, zakorzenionego w politycznej kulturze Rzeczypospolitej Obojga Narodów w jej wczesnym okresie. Monografie te skupiają się na historii jedynej republiki przed narodzinami Stanów Zjednoczonych, która nie składała się z państw-miast oraz jej roli jako sprawnie funkcjonującego państwa wielonarodowego i wielowyznaniowego. Historycy związani z tym ujęciem problemu to m.in. Maria Olha Pryshlak, której praca na temat państwa *forma mixta* z tekstów Krzysztofa Opalińskiego rzuciła wyzwanie powszechnej zgodzie panującej między polskimi historykami w kwestii samej natury państwa w tym okresie. W monografii M. J. Rosmana na temat Żydów pańskich, polscy arystokraci są wydajnymi managerami, którzy wspólnie z ich żydowskimi pośrednikami, przebiegle zarządzali rozległymi stanami. Gershon Davind Hundert z Kanady odtworzył społeczność żydowską z Opatowa. Niedawno Karin Friedrich pracująca w Aberdeen broniła swoją unikatową analizę wartości, jakie pruscy mieszczenie dzielili ze szlachtą Rzeczypospolitej. Studia te służą jako baza dla zrewidowania szkoły „katastroficzej” w historiografii Rzeczypospolitej wielu narodów, szczególnie w odniesieniu do okresu przed rozbiorem.

Przestrzeń obywatelska.

To wszystko było prawdą, lecz dla mnie, jako historyka, przedstawienie Rzeczypospolitej od strony tylko gospodarczej byłoby czymś nienaturalnym i nieprawdziwym. Gospodarka nigdy nie istnieje w pustce – jest zależna od wielu czynników społecznych i od wartości, które są najważniejsze dla systemu, w którym funkcjonuje.

Wydaje mi się, że w dyskusji na temat obywatelstwa i społeczeństwa obywatelskiego brak nam wciąż rozważenia, w jakim miejscu, położeniu znajdowali się szlacheccy poddani, czyli wieśniacy oraz inne nie szlacheckie stany i grupy ludności.

Próbując tę sprawę wyjaśnić proponuję nowy termin, który wydaje mi się bardzo użyteczny, mianowicie termin przestrzeni obywatelskiej. Faktem jest, że pełne prawa obywatelskie na terenie państwa polskiego miał tylko szlachcic. Warto dodać, że nie było to związane z jego statusem materialnym, był często biedniejszy od okolicznego chłopca. Ale mieszczanin również posiadał prawa obywatelskie, choć jedynie na terenie swojego miasta; głosował, wybierał, mógł kontrolować porządek - był odpowiedzialny za swoje miasto. Zatem to poczucie obywatelskie istniało nie tylko w odniesieniu do szlachty, nie tylko ona żyła tym, co określiłem jako przestrzeń obywatelską.

Bywa często tak, że właśnie oddanie obywatelskości, zrzeczenie się wolności obywatelskiej ukazuje się jako rzecz godną najwyższej oceny moralnej. Pomimo usilnych prób nie udaje się jednak utrzymać tego w społeczeństwach lub grupach społecznych, które chcą, które żądają praw obywatelskich w sposób niezwykle samolubny. Samolubstwo jest typowe dla nas wszystkich, jeśli komuś udaje się tego uniknąć bardzo szybko staje się świętym, ku ogólnej radości. Niemniej to szczególnie samolubstwo, zwłaszcza małych i większych związków zawodowych, samolubstwo korporacyjne jest typowe dla całych dziejów ludzkości. Podobnie jest z obywatelstwem. Mamy na to wiele przykładów. Na moich oczach w latach 60-tych odbywała się walka Murzynów o zrównanie praw. Litwini od roku 1696 prowadzili krwawą, jedną z najkrwawszych wojen domowych, podczas której zginęło wielu ludzi. Bitwa pod Okielnikami była wielką bitwą o zrównanie praw z Koroną, ponieważ Litwini chcieli mieć te same prawa.

Mogłoby się nam wydawać, że chodziło o mało istotne sprawy, żeby hetman nie mógł być jednocześnie kanclerzem, itp. Jednak to były bardzo ważne sprawy, gdyż była to, walka o złamanie oligarchii, która tam zawsze istniała. Ten egoizm obywatelski nie przeszkadzał, żeby ideały obywatelskie przenikały na zewnątrz. Jeśli porównalibyśmy Rzeczpospolitą do piramidy, na której szczycie umieścilibyśmy tych, którzy mają najwięcej pieniędzy, a idąc w dół doszlibyśmy do biedaków, to gdzie byliby nasi obywatele? Gdzie byliby ludzie, którzy żyją przestrzenią obywatelską? To było u nas wyjątkowe - oni byli rozmieszczeni od czubka aż do samego dołu tej piramidy. Obywatel w życiu codziennym, chociażby w karczmie spotykał się z tym, który obywatelem w ścisłym sensie nie był. Następowало przenikanie się zachowań i pojęć. Ten proces został przerwany i siła jego oddziaływania na pewno zmniejszyła się w czasach rozbiorów. To oddziaływanie było jednak duże. W księgach sądowych miasta Lublina przedstawiono charakterystyczny przypadek: pewien czeladnik piekarski pobił się z czeladnikiem rzeźnickim. Na pytanie, o co się pobili mówią, że jednemu z nich „ubliżono na honorze”. Skąd zatem bierze się tutaj pojęcie honoru? Inny przykład to znane „Liber Chamorum” Waleriana Trepki Nekandy wskazuje na kilka tysięcy ludzi na terenie trzech województw, którzy jego zdaniem, przeniknęli do stanu szlacheckiego. Może mamy tu dużo skandalicznych historii, ale to pokazuje, że istnieje, przy olbrzymiej energii osobistej, pragnienie i możliwość wychodzenia z innych stanów w stan obywatelski. Najważniejszą rzeczą było tu przejście etosu obywatelskiego po to, aby umieć się zachowywać jak prawdziwy obywatel.

Czy więc etos obywatelski Rzeczypospolitej zamyka się tylko w stanie szlacheckim? Nie, on dotyczył znacznie szerszych kręgów społeczeństwa. Czymże jest coś takiego, co nie powstało w żadnym kraju europejskim, jak *Vaad*, który był sejmem żydowskim. Przecież jest to kopia naszego sejmu, powstała dla tych samych celów, dla których powstały wszystkie parlamenty, czyli dla zbierania podatków - kto, gdyby nie to, chciałby mieć parlament? Taki sejm wymyka się później z rąk tego, który go w tym celu powołuje, ale nadal istnieje. *Vaad* istnieje nadal także wtedy, kiedy zamiera polski parlament. Faktem jest również, że nawet język Kozaków był językiem obywatelskim. Ich żądania wobec nas były obywatelskimi żądaniami uznania prawa obywatelskiego. Wpierw były to żądania uznania praw zawodowych, żołnierskich, ale następnie już obywatelskich. Kiedy zdobyli władzę, uznali się za obywateli. Ich nauka, pojęcie systemu wartości były typowo nasze, to znaczą europejskie. Oni na tym wyrosli, ich synowie studiowali na Akademii Mohyleńskiej, która była wprawdzie prawosławna, ale

oparta o wzory i zasoby intelektualne każdego Kolegium Jezuickiego. To była przestrzeń obywatelska.

Ta przestrzeń obywatelska powstała na terenie całej Europy Środkowo-Wschodniej, czyli na olbrzymim terenie, dzięki temu, że najpierw w Prusach Królewskich, z węższym ale istotnym oddziaływaniem, a następnie na terenach małopolskiego, sandomierskiego, chełmskiego, przemyskiego, wielkopolskiego pokolenie za pokoleniem były gotowe uparcie walczyć i domagać się najpierw zabezpieczenia domu, samorządu lokalnego, a następnie zabezpieczenia władzy.

Czy można zatem mówić, że byliśmy w którymś momencie zacofani wobec Europy? Myśmy byli o krok do przodu. Chyba, iż uznamy, że nie można być o krok do przodu wobec zbrodni, idiotyzmu czy nieszczęścia Rewolucji Francuskiej. Stany Zjednoczone powstały bez jej inspiracji. Powstawały natomiast w oparciu o te same zasady, które były u nas. Jefferson i Kościuszko byli sobie bardzo bliscy poprzez ideał republikańskiego Rzymu, co można wywnioskować na podstawie ich wzajemnej korespondencji.